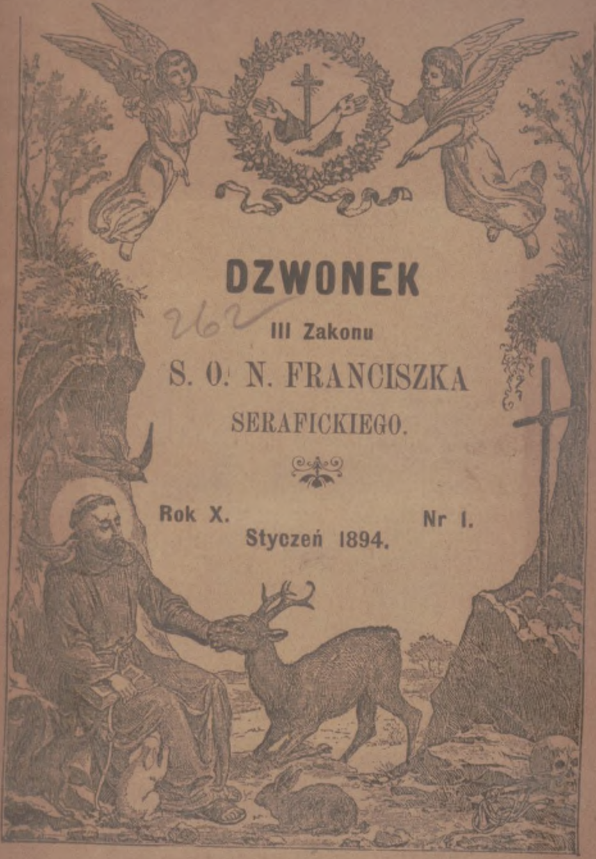


DZWONEK

III Zakonu

S. O. N. FRANCISZKA SERAFICKIEGO.

Rok X. Nr 1.

Styczeń 1894.

Cena egzemplarza 3 centy (6 fenigów).

DZWONEK

wychodzi w zeszytach *miesięcznie* pod redakcyą *O. Czesława Bogdalskiego* Zak. OO. Bernardynów, w Krakowie na Stradomiu.

Prenumeratą całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi:

W Austryi . . . . 36 centów.
W Królestwie Polskiem i w Rosyi 72 kopiejek.
We W. Ks. Poznańskiem i w Niemczech 96 fenigów.
We Francyi . . . . 1 frank 50 ctm.
W Ameryce . . . . ½ dolara.

We Wielkiem Ks. Poznańskiem, na Szląsku, Prusiech i Niemczech biorący co najmniej 5 exemplarzy „Dzwonka,“ płaci za każdy tylko 72 fenigów (wraz z przesyłką pocztową).

SPIS RZECZY:



MODLITWA.

Błagamy Cię Panie, racz przyjąć z dobrocią śluby i pokorne modły ludu Twego, a zlej na niego błogosławieństwa Twoje, aby poznał, co ma czynić, a poznawszy, mężnie i wytrwale to wykonywał. Przez Pana naszego... Amen.

Patron na miesiąc styczeń:

Bł. EGIDYUSZ z LAURENZANY.

(10 stycznia).

Błogosławiony nasz Patron urodził się we Włoszech, w miejscowości zwanej Laurenzana, z rodziców w mieniu ubogich wprawdzie, ale zato w skromność i inne cnoty bogatych. Na chrzcie św. otrzymał imię: Bernardyn. Ciekawe to było chłopię. O rozrywki dziecięce nie dbał, pustoty dziecięcej nie znał, towarzyszy lat dziecięcych nie szukał. Najmilszem jego zajęciem oraz zabawą była modlitwa, w której już w zaraniu swych lat tak się rozsmakował, że częstokroć gdy się modlił, widziano oblicze jego rozjaśnione i tak błogie, że jakiemś nadziemskiem światłem zdawało się płonąć. Często też zachwycony w modlitwie po nad ziemię się wznosił i tak w powietrzu zawieszony dłuższy czas zostawał. Zbiegali się z bliska i zdaleka ludzie, by patrzeć na świętego młodzieniaszka i jego zachwyty. Spostrzegł wkrótce tę niepotrzebną ciekawość ludzką i skryć się przed nią postanowił. A że mu najbardziej szło o zbawienie duszy i z dnia na dzień doskonalszym być pragnął, przeto zapukał do furty klasztornej i do zakonu Braci Mniejszych św. Fran

ciszka na laika wstąpił. Tu w klasztorze otrzymał imię: Egidyusz.

Rozpoczęło się dlań życie, jakiego sam pragnął: ciche, skupione, jedynie Bogu oddane. Rozpamiętywać już teraz mógł bez przeszkody o rzeczach niebieskich i coraz śmielsze kroki stawiać na drodze doskonałości. I rzeczywiście, wkrótce doszedł do tak nadzwyczajnej miłości Pana Boga, że sami przełożeni jego uznali, iż mu ich wskazówek i kierownictwa więcej nie potrzeba. Przychylili się nawet do jego prośby i dozwolili mu zamieszkać w ubożuchnej pustelni, która opodal klasztoru się znajdywała. Tu w swej samotni Egidyusz jeszcze bardziej martwił dyscypliną i trapił postami swe ciało, a wszystek swój czas obracał na modlitwę lub rozmyślanie. To też pokusy cielesne i inne dyabelskie zasadzki zawsze zwycięsko pokonywał.

Tak doszedł aż do kresu dni swoich. Skoro tylko w dniu 10 stycznia 1518 swe śmiertelne zamknął powieki — wnet same przez się dzwony klasztorne bić poczęły i ze wszech stron gromady ludu zbiegały się do pustelni, by raz jeszcze ujrzeć śmiertelne szczątki świętego męża. Pochowano go uroczyście i wnet nad grobem jego coraz częstsze jawiły się cuda. Gdy te nie usta-

wały, a cześć świętego męża coraz bardziej wzrastała, przeniesiono ciało jego na inne, czcigodniejsze miejsce i co prawdziwie podziwu godne, że znaleziono święte szczęty zupełnie niezepsute, jakkolwiek grób, w którym długi szereg lat spoczywał, był bardzo wilgotny. Cześć starodawną przez lud błogosławionemu Egidyuszowi składaną, obecny Papież Leon XIII zatwierdził i święto jego na dzień 10 stycznia naznaczył. Tak niebu przybył jeden mieszkaniec więcej, a ziemi jeden więcej błogosławiony Patron.

Niechże za to Bogu będzie na wieki chwała.

Uwagi nad żywotem.

1. W życiu tego błogosławionego męża uderza nas przedewszystkiem niezwykłe jego skupienie w modlitwie. Bezustannie myśl swą miał zwróconą do Boga i każde poruszenie serca drgało uwielbieniem swego Stwórcy. Tymi dwoma przymiotami modlitwa jego nabierała niezwykłej ceny — boć one stanowią jej istotną wartość i siłę. O tem należałoby nam pamiętać, boć jeśli modlitwa ma być wzniesieniem duszy do Boga i rozmową z Nim, to jakąż ma wartość bez skupienia? Jest tylko w takim ra-

zie machinalnem poruszaniem warg i nic więcej, a takowe ani się Bogu podobać, ani Boga uwielbiać nie może. Strzeżmy się takiej bezmyślnej i nieskupionej modlitwy, by jak niegdyś o faryzeuszach tak i o nas Pan nie powiedział: *„Lud ten wargami mię chwali, lecz serce jego daleko jest odemnie“*. (Mat. 15. 8).

2. Jeśli jednak skupienie jest nieodzownym warunkiem i zaletą każdej dobrej modlitwy, — to niemniej też jest skupienie darem Bożym i szczególniejszą łaską Pańską. Wprawdzie my sami musimy dokładać starania, by posiąść, wzwyczaić się i zachować skupienie; musimy usuwać wszelkie w tym kierunku przeszkody i przedewszystkiem bacznie czuwać nad zmysłami naszymi, gdyż, jak mówi św. Bernard: „oczy w ziemię utkwione, serce do nieba podnoszą“, lecz aby to serce naprawdę nieba dosięgło i przy Bogu spoczęło trwale — na to nie starczą li tylko czysto ludzkie siły i wola; to się osiąga za Bożą pomocą i współdziałaniem Jego świętej łaski, gdyż jak sam Zbawiciel poucza: *żaden do mnie przyjść nie może, jeśli go Ojciec, który mię posłał, nie pociągnie.* (Jan 6. 44). Czyście więc pamiętali o tem bracia że o skupienie w modlitwie należy Boga błagać jako o łaskę i to długo i pokornie?

3. A skoro już o wewnętrznem skupieniu tu mowa, to dodam i to jeszcze, że takiem jest nasze skupienie, jaką nasza miłość ku Panu Bogu i bliźnim. To znaczy, że jeśli ty miły bracie kochasz Boga i rzetelność tej miłości stwierdzasz także przez to, że ratujesz wedle wszelkich sił swych bliźnich, czyniąc im dobrze — wtedy i Bóg nawzajem miłuje ciebie jako dobre swe dziecię i pociąga serce twe ku Sobie i napełnia je łaskami Swemi. Nie brak ci wtedy i tej łaski, jaka do skupienia w modlitwie potrzebna, a sama modlitwa przychodzi ci łatwo i napełnia cię wonnością słodyczy.

Doświadczaj przeto i badaj, jaką jest miara twej miłości ku Bogu i bliźnim, i jeśli uczuwasz brak skupienia w modlitwie, rozważ, czy też ci nie brakuje także tej podwójnej miłości, będącej największem przykazaniem zakonu.

O. Czesław, Bernardyn.

Nowy gwałt Moskali.

Piszą z Wilna pod d. 25-go listopada 1893 r.:

Serce się kraje na widok tego wszystkiego, co się dzieje na Litwie. Pomijając to, iż doznajemy pod każdym względem niesłychanego ucisku, że zabierają nam ziemię, rujnują ekonomicznie, zabraniają mówić po polsku, że od trzydziestu lat każą nam płacić wojenną kontrybucyę, że jesteśmy wyzuci z urzędów, wszędzie stoimy po za prawem — ale na domiar niedoli, doszedł w ostatnich czasach ucisk religijny do niesłychanych rozmiarów. Duchowieństwo nasze prześladują na każdym kroku, każą dziatwie modlić się w obcym języku, kasują klasztory i kościoły, zabierają nam jeden po drugim na cerkwie.

Taki los spotkał w tych dniach kościół Benedyktynek w Krożach. Słynne z pobytu Sarbiewskiego Kroże (powiat rossieński, gubernia kowieńka) kiedyś lepszą cieszyły się dolą.

Były tu przed laty głośne na całą Litwę szkoły, a uprzednio kolegium jezuickie. Obecnie wspomniana mieścina w upadku, jak też i większość miasteczek na Litwie. Z rozporządzenia władzy mniszki zostały

tej wiosny gwałtem wywiezione, klasztor zamknięty, fundusze zaś klasztorne oddane na cele prawosławia. Taki los miał też spotkać i kościół klasztorny, fundowany przez Wołodkowiczów lat temu niespełna trzysta.

Lud nasz, odznaczający się przywiązaniem do wiary ojców i pobożnością, postanowił bronić kościoła do ostatka, i od połowy października, kiedy się rozeszła wieść, iż kościół ma być bezwarunkowo zabrany, zapełniał takowy we dnie i w nocy, nie dozwalając wynieść Najśw. Sakramentu. Tak stały rzeczy aż do katastrofy, która nastąpiła dnia 12 listopada.

Dnia tego przybył do krożskiego kościoła o godzinie 12 w nocy gubernator kowieński Klingenberg i z wezwanymi kozakami z pobliskiego miasteczka Wornic, gdy lud nie chciał dobrowolnie opuścić świątyni, dopuścił się okrucieństw, które przejmują zgrozą i krwawe łzy wyciskają. Kościół został otoczony przez wojsko, i co się potem działo, jakich się tam gwałtów dopuszczano, tego już pióro moje opisać nie zdoła. Kościół znieważono, krew płynęła strumieniem. Kilkanaście ludzi zabito w kościele, około stu jest rannych. Kilkudziesiąt ludzi utonęło w rzece Krożenta, ratując się przed kozakami; kilkuset jest uwięzionych.

Oto są trofea gubernatora Klingenberga z nocnej wyprawy na kościół w Krożach. Gdy kreślę te słowa, bohater Klingenberg znajduje się jeszcze w Krożach; z jego rozkazu kozacy plądrują po okolicznych wsiach, szukając niby winnych Żeby więc wytłumaczyć dokonane okrucieństwa, chciałby on temu wszystkiemu nadać pozór z góry uknutego spisku, więc też te nieszczęśliwe uwięzione ofiary mają być stawione przed sądem wojennym i jak mówią kilkunastu z nich za sprzeciwianie się władzy ma być rozstrzelanych.

Mimo jednak całej grozy położenia i strasznej trwogi, jaka z powodu tej rzezi na lud padła, mieszkańcy Krożów nie dali się złamać na duchu. Wiedząc aż nadto dobrze, że żadne prośby pisemne ani nawet deputacye do cara wysełane nie pomogą. gdyż dopuszczone nie zostaną, wybrali z pomiędzy siebie kilku dzielnych ludzi i takowych wysłali pokryjomu do króla duńskiego, by za jego pośrednictwem przesłać carowi prośbę o przywrócenie zabranego kościoła. Bogu tylko wiadomo, czy się to zda na co — i czy zamiast zwrotu świątyni nie doczekają się raczej zsyłki na Sybir ci mężni obrońcy swej wiary.



»I porodziła Marya Panna swego pierworodnego, a owinęła Go w pieluszki i położyła Go w żłobie«. (Łuk. II. 7).

KOLĘDA

X. Karola Antoniewicza T. J.

W szopce przy żłóbku siedzi Marya
I Jezusowi piosenkę śpiewa,
I święte ciałko w pieluszki obwija,
I rączki swemi ustami rozgrzewa.
  Ach! łzami zaszły oczęta Twoje,
  Płaczesz Jezusie — Dziecię me drogie!
  Łzami się Twemi poi serce moje,
  A ja Ci biedny nic pomódz nie mogę!
Którego nieba ogarnąć nie mogą,
Którego wieczna, niezrównana chwała,
Tyś dziś stajenką nie wzgardził ubogą,
Leżysz na sianku dziś Dziecina mała!
  Tron Twój rzuciłeś, jako słońce jasny,
  Przed którym światy korzące się drżały;
  I zamieniłeś na ten żłóbek ciasny,
  W którym Sam, zimnem drżysz przejęty cały.
Świętą radością Marya ujęta
Nad swego Syna żłóbkiem się nachyla,
A Jezus ku Niej wyciąga rączęta
I usteczkami Matce się przymila.
  Marya czeka, prędzej pospieszajmy!
  Dla nas w Betleem Chrystus się narodził,
  Jemu cześć, chwałę i serca oddajmy,
  On nas z niewoli czarta wyswobodził.
Więc z wdzięcznem sercem dziś do maluczkiego
Starzy i młodzi Jezusa pospieszmy,
I tam z Józefem i tam z Matką Jego,
Tam z Aniołami społem się ucieszmy.
  Jezu! dziecięcych łez Twoich strumieniem
  Obmyj od wszelkiej serce nieprawości!
  Dzisiaj je rozświeć Twej łaski promieniem,
  Dzisiaj je rozgrzej ogniem Twej miłości.

WYKŁAD
reguły III Zakonu S O. N. Franciszka.

Rozdział XIV.

O braciach chorych i zmarłych.

Na każdem zgromadzeniu tercyarskiem, choćby najliczniej zebranem, nie mogą być wszyscy bracia obecni. Brakuje często tych, których słabość chwilowa lub nawet cięższa w domu zatrzymała, a prócz tego myśl tęskną zwraca się ku tym, co niedawno wśród nas istnieli jeszcze, lecz rozkaz Boży wywołał ich z grona żyjących, a w szeregach zmarłych zamieścił. Tak jednych jak drugich nie wolno tercyarzom wypuszczać z pamięci ani z serca. Należy się im nasze współczucie i pomoc, stąd też zebrani na zgromadzenie, stosownie do przepisu reguły tak o swych braciach chorych jakoteż i zmarłych pamiętać są obowiązani. Ten więc XIV rozdział reguły traktować będzie o tem, co najpierw winni są tercyarze swym braciom chorym, a następnie co winni są zmarłym.

I. Najpierw pomówimy o chorych. — Pod tym względem reguła mówi tak:

„Jeżeli który z braci zachoruje, Ministrowie (jeżeli ich o swej słabości uwiadomili

sami przez się lub przez innych) raz w tygodniu mają odwiedzać chorego, zachęcając go usilnie do przyjęcia Sakramentu Pokuty (jak za lepsze, skuteczniejsze i odpowiedniejsze będą uważali) potrzeby też jego ze wspólnego mienia zaopatrując".

Przepisem tym nakłada S. O. Franciszek trojakie zobowiązanie miłości: 1. życzliwe nawiedzanie chorego; 2. pomoc duchowną; 3. pomoc doczesną.

1. **Życzliwe nawiedzanie chorego.** Już sam Pan Jezus wyraźnie powiedział: *Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali, jakom ja was umiłował, abyście się i wy społu miłowali. Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeżeli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu.* (Ian III. 24, 35). A więc czyny braterskiej miłości na pierwszem miejscu kładzie Zbawiciel. Gdzie jest bowiem miłość, gdzie życzliwość braterska, tam i Pan Bóg jest obecny, a kto miłości ku braciom nie ma — tego serce puste i nic nie war te. Należy przeto miłować smych bliźnich jako współbraci, jako siebie samych, lecz *nie miłujmy słowem i językiem, ale uczynkiem i prawdą* (list I. św, Jana III. 18). Tę miłość przedewszystkiem chorym braciom okazywać należy — bo co dla chorych współbraci czynimy, to tak, jakbyśmy samemu

Chrystusowi Panu uczynili. Mówi bowiem tak Zbawiciel w swej świętej Ewangelii: *„Byłem chorym a nawidziliście mię"* — *tedy mu odpowiedzą sprawiedliwi: „Panie! kiedyżeśmy cię widzieli niemocnym?"* — a na to odpowiada Zbawiciel: *„zaprawdę powiadam wam, coście uczynili jednemu z tych braciej mojej najmniejszych, mnieście uczynili"*. (Mat. XXV. 36—40). Czyż potrzeba silniejszej nad to pobudki, by miłować swych chorych braci?

Odwiedzajmy przeto chorych naszych i to zaraz w początkach słabości, by się nie czuli opuszczonymi lub osamotnionymi. Mówi wprawdzie reguła, by to czynić *„raz w tygodniu"*, gdy atoli zachodzi potrzeba, czyńmy to częściej, choćby i codzień. Święty Ojciec nasz Franciszek odwiedzał chorych nader często; a zwłaszcza trędowatych, od których wszyscy stronili; współczuwał w ich boleściach, posługiwał w słabości, umywał i owijał rany, czyścił i prześcielał łóżka, nawet wstrętne ich i ropiące się wrzody całował, a wszystko to czynił z miłości Boga i bliźnich.

W testamencie swym zostawionym braciom, sam wyraźnie tak pisze: „Pan dał mnie, bratu Franciszkowi, tak rozpocząć czynienie pokuty. Mianowicie gdy byłem w grzechach zdawało mi się zbyt przykrem widzieć trędowatych; lecz oto Pan sam

wprowadził mię pomiędzy nich i wyświadczyłem im miłosierdzie. A gdym od nich powracał, zmieniało mi się w słodycz ciała i duszy to, co mi się wprzód zdawało gorzkiem".

Niechże przeto i w III Zakonie, który jest przecie zakonem pokuty, to posługiwanie chorym i odwiedzanie ich, będzie uważanem przez każdego jako czynienie pokuty, jako uczynek bardzo Bogu miły. Niegdyś, a i dziś jeszcze, w różnych stronach świata członkowie III Zakonu pragnąc zadość uczynić temu przepisowi reguły, wznosili liczne szpitale i przytuliska dla chorych. Dziś my wprawdzie biedniejsi, nie wszędzie i nie w każdej tercyarskiej gminie wznosić jesteśmy w stanie osobne dla naszych chorych szpitale, lecz co nam zupełnie jest łatwe i dostępne, to czyńmy, a mianowicie z całą życzliwością nawiedzajmy i pocieszajmy wszystkich chorych naszych.

Podobny przykład jak S. O. Franciszek, zostawił też nam św. Ludwik król francuski. Zapisały o nim dzieje i przeróżne kroniki z jaką troskliwością i pietyzmem posługiwał chorym. Gdy się zbliżył do łoża, wypytywał łagodnie chorego co go boli, dotykał jego skroni, badał pulsa, ze spotniałego czoła ocierał pot gorączkowy. Dla każdego miał słowo współczucia i pociechy,

a im bardziej ktoś był schorzały, tem większą w nim wzbudzał troskę. Zwiedzając szpitale, wiódł ze sobą zazwyczaj swoich lekarzy i tym badać chorych polecał. Niejednokrotnie ocierał się o choroby ciężkie, nawet bardzo zaraźliwe, lecz to go nie wstrzymywało, owszem, dwoiła się wtedy jego gorliwość i piecza o chorych. Widziano go jak własną ręką podawał chorym pożywienie, lekarstwa lub napój posilający; nieraz przy łóżku chorego ukląkł i zarliwe do Boga zanosił prośby, by zmniejszyć raczył cierpienia chorych. Nieraz dworzanie lub słudzy królewscy omdlewali z nieznośnego fetoru i zakażonego powietrza, jakiem przepełnione były szpitale trędowatych, lecz św. Ludwika i to nawet nie odstraszyło, owszem, wtedy gdy wszyscy odstępowali chorego, on się zbliżał, by mu posłużyć i na własnych dźwigać i ratować rękach.

Inni święci i błogosławieni III Zakonu podobnie niewyczerpani byli w miłości i przychylności ku chorym braciom. I tak n. p.: błogosławiony Dawanzatus obiegał wszystkie okoliczne wioski i posługiwał chorym. Święty Iwo ratował chorych tak bogatych jak ubogich, choć zawsze chętniej służył ubogim i troskliwiej nawiedzał szpitale, niźli domy zamożnych swych parafian, bo wiedział i rozumiał to, że tamtym więcej potrzeba opieki i miłości. Podobnie św.

Elżbieta po kilkakroć na dzień zstępowała z wysokiego zamku swego i dążyła pod niskie strzechy poddanych, by im w chorobie nieść pomoc i ratunek. Zbierała trędowatych, umywając ich ręce i nogi owrzodzone, a choć ścierpieć nie mogła zazwyczaj powietrza zanieczyszczonego lub zatrutego, to jednak gdy odwiedzała chorych, to przełamywała ten wstręt swój całkiem naturalny i z zupełnem poświęceniem im posługiwała. Nawet bieliznę ich brudną i zarazkami przesiąkniętą prała, a wszystko czyniła z miłości ku Bogu i bliźnim.

Zaprawdę! cóż to za wspaniałe dowody swych poświęceń i zaparcia zostawiali nam ci święci Pańscy! Uczmy się od nich tej przedziwnej cnoty posługiwania ubogim.

2. Pomoc duchowna. Nietylko jednak pomoc cielesna należy się od nas chorym współbraciom naszym. Winniśmy im nieść także pomoc duchowną. To też zarówno Leon X jak i Paweł III Papierze upominali tych, co są w tercyarstwie starszymi, by chorych zachęcali do pojednania się z Bogiem i zasilania świętymi Sakramentami. A jeśli znowu mam tu przytoczyć przykłady zachęcające, więc przedewszystkiem wspomnę świętego Patryarchę, który odwiedzając chorych, słodko ich pouczał, by się poddawali woli Bożej, która na ich barki ten dotkliwy krzyż choroby zesłała.

Stawiał im przed oczy wzór skatowanego Zbawiciela, wzbudzał w nich uczucia skruchy i żalu za grzechy, i tak długo pouczał, zachęcał, prosił i zaklinał, póki ich do przyjęcia pociech duchownych nie nakłonił Podobnież postępował wspomniany powyżej św. Ludwik, św. Iwo, św. Elżbieta i wielu innych świętych tercyarzy.

3. Pomoc doczesna. Do takowej zobowiązuje reguła we wszystkich wypadkach rzeczywistej potrzeby. Dawniejsi Papieże bardzo często do tej pomocy doczesnej zachęcali członków III zakonu. I tak Papież Eugeniusz IV pisząc do tercyarek w Perudżii, zachęca, by wspierały swe siostry chore: „Niech przełożona, gdy się dowie o którejkolwiek siostrze chorej, a ubóstwem przyciśnionej, zleci natychmiast tej, której piecza nad chorymi oddana, by ze wspólnej kasy i z dóbr wspólnych zapobiegała wszelkim jej potrzebom“. Inocenty XI w statutach generalnych dla tercyarzy poleca, by na wypadek, gdyby wspólnych zasobów lub środków nie było albo zabrakło — aby natenczas zasobnicjsi bracia z własnych funduszów ratowali chorych biedaków. Podobne postępowanie znachodzi swe zalecenie w tem, co z żywota świętego Patryarchy jest nam wiadomo.

Święty Franciszek bowiem, aczkolwiek sam po nad wszelki wyraz był ubogi i ze

wszystkiego wyzuty, to jednak gdy trzeba było chorych ratować, to szedł od domu do domu, i kołatał ode drzwi do drzwi, żebrał i dla miłości Bożej prosił o świętą dla chorych jałmużnę i to potąd czynił, póki potrzeb chorego nie zaspokoił. Błogosławiony Lukezyusz pierwszy tercyarz, z własnego mienia wspomagał ubogich chorych, święty Ludwik rozdawał im pieniądze, św. Iwo zanosił wino i pożywne potrawy, św. Elżbieta klejnoty swe i drogie suknie oddała na szpitale, a toż samo za ich przykładem wielu innych świątobliwych czyniło tercyarzy.

W czasach naszych tegoż samego miłosierdzia i uczynności domaga się od tercyarzy rządzący Kościołem Bożym Leon XIII W swej konstytucyi do reguły III Zakonu tak mówi:

„*Przełożeni niech odwiedzają chorego brata, albo posyłają do niego którego z braci, któryby spełniał obowiązek miłości. Ciż sami w śmiertelnej którego chorobie, niech mu przypominają i doradzają, ażeby zawczasu się przysposobił na drogę wieczności*“. (Rozdz. II. §. 13).

(Ciąg dalszy nastąpi).

O. Czesław, Bernardyn.

PIELGRZYMKA POLSKA DO RZYMU

na 50-letni jubileusz biskupi Leona XIII.

(Ciąg dalszy).

Niebawem wszyscy pielgrzymi co byli w Porcyunkuli, udali się ze swym Przewodnikiem, jedni wozami, a reszta pieszo, do wspaniale na górze położonego Assyżu, a raczej do najpiękniejszego jego klejnotu czyli świątyni, będącej zarazem grobem wielkiego Patryarchy.

Czyż mam opisywać szczegółowo ten istny cud architektury, niemający sobie równego, jakim jest potrójny kościół św. Franciszka? — Sądzę, że nie. Uczyniłem to już bowiem przy opisie pierwszej pielgrzymki do Rzymu i ciekawych do niej odsełam. Tu jednak jest miejsce, by to, co tam przeoczyłem, dodać i uzupełnić. A mam na myśli historyę powstania tej świątyni.

Istnieje legenda, nie wiadomo jednak o ile autentyczna, że w miejscu, gdzie stoi dzisiejsza bazylika, był pagórek zwany piekielnym — *Colle del' inferno* dlatego, że na nim tracono złoczyńców. Każdy ze wstrętem i zdaleka omijał to miejsce i było takowe w ogólnej pogardzie u ludu. Lecz właśnie ta wzgarda temu miejscu okazywana, natchnęła szczególną myślą pokornego Franciszka. Razu pewnego, gdy go bracia zakonni pytali, gdzieby pragnął, aby ciało jego po śmierci złożono, odrzekł natychmiast:

— Gdy umrę, pogrzebcie me zwłoki na pagórku piekielnym. Tam wśród kości straconych złoczyńców najodpowiedniejsze miejsce dla takiego grzesznika, jakim był syn Bernardyna.

Zrozumieli zakonnicy, że to niezgłębiona pokora i wzgarda samego siebie przemawia przez usta świętego męża, nic przeto nie odrzekli, lecz w duszy po-

stanowili nigdy nie dopuścić do podobnego sprofanowania śmiertelnych reszt swego Zakonodawcy.

To też gdy w dniu 3 października 1226 r. dusza tego ziemskiego Serafina rozstała się z ciałem, by pójść po nagrodę wieczystą do Pana, zebrani bracia zakonni widząc niemożebność pochowania ciała w kościółku Porcyunkuli, położonym daleko za miastem i przy ówczesnych zawieruchach wojennych na łatwe narażonym napady a nawet rabunek, — zgodzili się na życzenie mieszkańców Assyża, by ciało świętego Patryarchy złożyć w starej i bezpiecznej katedrze miejscowej, czyli w kościele św. Jerzego.

Dzień następny czyli niedziela 4 października naznaczoną została na obrzęd pogrzebowy. Z całej Umbryi zbiegły się nieprzejrzane tłumy ludu na pierwszą zaraz wieść, że »Święty umarł« i zaraz pogrzebion zostanie.

Miasto Assyż musiało otworzyć wszystkie swe bramy, gdyż tłoczących się zewsząd do miasta była moc nieprzeliczona.

Wszyskie domy Assyża przybrano wspaniale w draperye i zieleń. Nigdzie nie widziałeś żałoby. Na ten niezwykły pogrzeb sposobiono się jak na gody, nie był to smutny obrzęd złożenia zwłok na wieczny spoczynek, ale raczej wspaniały hołd, złożony cnocie świętego męża i jego na tej ziemi tryumf.

Zaraz z rana w niedzielę u Najśw. Panny Anielskiej zebrali się: Biskupi okoliczni, mnóstwo duchowieństwa, przeszło 200 zakonników, radni miasta, wszystkie bogate rody Assyżu i okolicy i krocie ludu.

Ciało świętego Patryarchy ubrane w nowy habit złożono na noszach pokrytych bogatym dywanem. W habicie na piersiach wykrojono znaczny otwór, by każdy oglądać mógł ranę serca, której za życia Święty nikomu pokazać nie chciał. Tożsamo mógł każdy oglądać rany u rąk i nóg. I teraz dopiero zrozumiano ów niepojęty przywilej stygmatów, któremi Zbawiciel przyozdobił swego najlepszego naśla-

dowcę i sługę. A istnym cudem były te święte piętna. Gwoździe u rąk i nóg miały kolor szarawy, mimo, że były przecież rzeczywistem ciałem Franciszkowem i wystawały cokolwiek z ran, mających żywy kolor różany. Gdyś z góry nacisnął gwóźdź, wychodził po drugiej stronie dołem, wyjąć się atoli nie dawał, gdyż choć ruchomy — był zrośnięty z resztą ciała.

Tysiące ludzi dotykało tych ran i tych gwoździ, wielbiono głośno Boga cudownego w świętych swoich i zę czcią całowano te piętna, będące obrazem ran Zbawicielowych.

Nareszcie ruszył pochód zwolna.

Na czele szli ówczesnym zwyczajem trębacze, wygrywający na swych surmach przeróżne hymny. Za nimi mieszkańcy Assyżu nieśli gałązki oliwne. Zakonnicy w zwartych szeregach mieli pochodnie płonące w ręku. Za nimi i naokoło ciała gęsty orszak duchowieństwa z Biskupami na czele. Nosze, na których złożono ciało Świętego, nieśli dwaj zakonnicy i dwaj dygnitarze miasta, zmieniający się co chwila. Po nad całym orszakiem płynął śpiew uroczystych psalmów i jęk wzruszonych tłumów.

Orszak nie udał się prosto do miasta, lecz skręcił w bok, by wstąpić do św. Damiana.

Tutaj córki duchowne świętego Patryarchy ze swą świętą i czcigodną Klarą na czele oczekiwały już ze łzami, by po raz ostatni spojrzeć na tego, który był ich Mistrzem, Ojcem i Zakonodawcą. Otwarto tę samą kratę, przy której codzień się komunikowały i podsunięto nosze z ciałem pod sam otwór.

W tej chwili święta Klara, podtenczas mocno schorzała i ledwie żywa, niesiona przez swe zakonnice, zbliżyła się do zwłok. Ucałowała ranę serca rąk i nóg, łzami skropiła te zimne reszty największego ze Świętych — lecz gdy z jednej rany pragnęła wyjąć gwóźdź, by sobie i klasztorowi zostawić pamiątkę, nie mogła tego uskutecznić, więc tylko

we krwi, co się z rany puściła, umaczała czyste husty i jako najdroższą relikwię wzięła w przechowanie. Dopiero po tem wszystkiem przystępowały za konnice kolejno do kraty, by ucałować święte stopy Ojca, wreszcie po dobrej chwilce, wśród szczerych łez i głośnych oznak żalu ciało Świętego podniesiono z miejsca i orszak zwolna ruszył do miasta.

Według z góry ułożonego planu, pogrzebano święte zwłoki w kościele św. Jerzego. Nad grobem nie położono żadnego napisu, stosownie do życzenia jakie św. Franciszek wyraził przed śmiercią. Lecz i po cóż napisu? Najświetniejszem świadectwem kogo tam pod zimnym głazem złożono, były te niesłychane cuda, jakie się zaraz zjawiły.

A jakie cuda?!

»To młoda panienka z Assyżu, która głowę miała zwróconą w tył, wstaje uleczona; to znowu starzec współobywalel i przyjaciel Świętego, niewidomy od lat pięciu, odzyskuje nagle wzrok. W Kapui dziecko bawiąc się nad brzegiem rzeki Volturno wpada w nią i tonie. Tłum zbiera się około zwłok, chrześcijanie i żydzi nawet wzruszeni boleścią ojca tego dziecka, wzywają głośno pomocy św. Franciszka. I natychmiast dziecko do życia wraca, rzuca się w objęcia ojca i prosi, aby je zaprowadził do grobu świętego Patryarchy, któremu przyznaje że jest winno życie« *).

Takich i większych jeszcze cudów działy się tysiące.

Zniewoleni tem mieszkańce Assyżu udali się do Stolicy Apostolskiej, by sługę Bożego ogłosiła Świętym. Właśnie podtenczas umarł Papież Honoryusz III. Zaraz nazajutrz wybrano Papieżem kardynała Hugolina, który pod imieniem Grzegorza IX zasiadł na Stolicy Apostolskiej. Był to ten sam serdeczny

*) Cuda te opisuje współczesny Thomas de Celano i św. Bonawentura.

przyjaciel Franciszka i protektor całego jego zakonu, który od pierwszej chwili jak go poznał, odgadł w nim wielkiego świętego. To też prośbę mieszkańców Assyża przyjął chętnem sercem. Natychmiast wyznaczył komisyę do kanonizacyi i to z Kardynałów, o których wiedział, że nie zbyt chętni byli Franciszkowi. W ich ręce złożył zbadanie cudów i świątobliwości życia. Wynik śledztwa był tak świetny, że już na dzień 16 lipca 1228 r. postanowiono uroczystość kanonizacyjną.

W dniu tym sam Papież przybył do Assyża. Gdy zasiadł wśród gęsto zbitych tłumów na tronie, Kardynał Oktawian zaczął odczytywać cuda przy grobie zjawione.

I zaszedł w tej chwili wypadek, któremu równego nie znaleść chyba, bo wśród obecnych było wielu takich, co sami na sobie cudów doznali. Co chwila, gdy Kardynał jakiś sądownie zbadany cud przytaczał, z pośrodka tłumów wyrywał się głos wzruszony:

— To prawda! to mnie się stało!!

Po każdem takiem świadectwie okrzykom radości i uwielbienia nie było końca.

Na tronie łkał jak dziecko. głęboko wzruszony, blisko stuletni starzec Papież Grzegorz IX. Kardynałowie, Biskupi, duchowni, książęta i lud nie mogli pohamować swego wzruszenia. A dodajmy do tego, że tuż blisko tronu papieskiego, stała żyjąca jeszcze Pika, matka świętego Franciszka, która z radości i przejęcia odchodziła niemal od zmysłów — a będziemy mieli słabiuchny obraz tej uroczystej chwili.

Wreszcie wstał Papież z tronu i w obec wzruszonych tłumów te wyrzekł słowa:

— Na chwałę Boga wszechmogącego, Ojca, Syna i Ducha Świętego, Przenajświętszej Maryi Dziewicy i świętych Apostołów Piotra i Pawła, ku czci Kościoła rzymskiego, postanowiliśmy za zgodą naszych braci Kardynałów i innych prałatów, zaliczyć w po-

czet Świętych błogosławionego Ojca Franciszka, którego Bóg okrył chwałą w niebie. a my go czcimy na ziemi. Jego święto ma być obchodzone 4-go października.

I zdjąwszy tyarę, zaintonował pieśń tryumfu: *Te Deum laudamus*, a za nim śpiewało duchowieństwo, śpiewał lud cały. Potem zeszedł z tronu, upadł na klęczkach przed grobem Świętego i uczcił publicznie jego święte reszty. Z wzruszonej piersi wzbiła się w niebo jego modlitwa:

— Święty Ojcze Franciszku módl się za nami!

. . . .

Teraz właśnie przypomniano sobie i zaraz lotem błyskawicy rozeszła się ta wieść wśród tłumów, że Święty pragnął być pochowanym na pagórku piekielnym.

Gdy się brat Eliasz, jenerał zakonu, odezwał z chęcią zrealizowania tego życzenia, całe miasto i okolica oburzyła się nań do żywego. Nie chciano dopuścić do takiego zbezczeszczenia świętych zwłok. Ale Eliasz stał twardo przy swym zamiarze, a że był w dodatku zarówno przyjacielem Papieża jak i ówczesnego cesarza Fryderyka II, więc nie wątpił, że postawi na swojem.

I rzeczywiście, gdy Grzegorzowi IX przedstawił swój zamiar, Papież nie opierał się wcale, żądał tylko, aby ponad miejscem, na grób przeznaczonem, wzniesioną była wspaniała świątynia ku czci Świętego. Samo wzgórze nazywane aż dotąd pagórkiem piekielnym, otrzymało teraz nazwę wzgórza rajskiego. Wreszcie Papież osobiście poświęcił kamień węgielny, dał znaczną ofiarę na budowę kościoła, a wszystkim, co przy budowie pracować będą, lub się jakim datkiem do niej przyczynią, znaczne nadał odpusty.

Wśród takich okoliczności miasto przestało się sprzeciwiać, lecz zawsze miano potroszę żal do Eliasza, że takie miejsce wybrał na wieczysty spoczynek dla »największego obywatela Assyżu«. Byli nawet tacy, co twierdzili, że Eliasz zmyślił legendę o ostatniej woli Franciszka, by tu być pogrzebanym — nic to już jednak nie pomogło i budowa została rozpoczętą.

Bogu tylko jednemu wiadomo, czy brat Eliasz prawdę mówił lub nie, na każdy jednak sposób mógł mieć silne za sobą racye, a najsilniejszą była zapewne ta, aby święte zwłoki nie spoczywały w miejscu jak gdyby pożyczonem, lecz wśród braci we własnym zakonnym kościele.

Nie był to więc kaprys – a któż wie, czy to nie było natchnienie?

Wszakci ten święty Franciszek był uosobionem podobieństwem Zbawiciela! Najpierw złamał i zdeptał w sobie ziemskie popędy, a potem na wzór Mistrza pokochał i uświęcił ubóstwo, szedł do miast i wiosek z wesołą nowiną ewangelii, żywem swem słowem, przykładem życia, nieporównaną cnotą, niesłychanem zaparciem i poświęceniem porwał za sobą tysiące i krocie, zachęcił do pokuty, do stóp krzyża rzucił, a temsamem oblicze ziemi odmienił, grzech pokonał, piekło zwalczył, królestwo Boże w sercach utrwalił, panowanie cnoty zapewnił.

Czyż to nie była więc myśl natchniona, temu pogromcy złego wznieść kościół ku czci w tem właśnie miejscu, gdzie piekło przed tem święciło swoje tryumfy? Zaprawdę! choćby z tego tylko punktu rzecz biorąc, przyznać trzeba, że myśl wzniesienia chwalebnego grobu w takiem właśnie miejscu, była bardzo szczęśliwą!

Zresztą dziwnie Bóg temu przedsięwzięciu błogosławił. W niespełna dwa lata stanęła w tem miejscu bazylika, jakiej świat nie miał podówczas równej sobie. Złożona z podwójnego kościoła, t. j. najpierw dolnego, zbudowanego na wzór najdawniejszych krypt

chrześcijańskich i górnego, który dziś jeszcze, po tylu wiekach, uważanym jest za arcydzieło gotyki włoskiej — jest w swej całości jakoby ucieleśnieniem zakonnych idei.

To też zupełnie zgodzić się można na to, co o tym podwójnym kościele pisze jeden z najwykwintniejszych krytyków naszych.

»Jeden — powiada tenże — niski, zsiadły, ciężki, ciemny, w surowości swojej aż prawie ponury; drugi smukły, lotny, pogodny, jaśniejący i rozpromieniony światłością. Zdaje mi się, że te dwa kościoly, to odbicie i wyraz dwóch pierwiastków franciszkańskiego ducha i życia. Dolny — to ascetyzm skupiony i kontemplacyjny; górny — to czynność wśród świata, ruchliwa i prawie wesoła; jeden, to *Dies irae;* drugi to *Hymn do brata słońca*« *).

Taką to wspaniałą budowę u stóp góry Subasio wzniesiono ku czci wielkiemu Patryarsze ubogich. Wyszła ona cała nie jak dotąd mniemano z pomysłu *Jakóba de Allemania*, lecz jak najnowsze wykryły badania z rąk Franciszkowego ucznia, członka jego zakonu, Brata Mniejszego *Fra Filippa di Campello*, który w to nieporównane mauzoleum swego Zakonodawcy złożył cały wysiłek swego geniuszu i całą sumę swej wdzięcznej miłości. To też nic dziwnego, że takie stworzył arcydzieło.

---

*) J. Klaczko w rozprawie: „Święty Franciszek z Assyżu i gotycyzm włoski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O. **Czesław**, Bernardyn.

KRONIKA.

Z Tarnopola piszą nam:

Donoszę że Barbara Papierniak, tercyarka dziękuje publicznie Panu Bogu za szczególną łaskę, jakiej doznała za pośrednictwem Najświętszej Maryi Panny Anielskiej i św. Franciszka.

W roku jeszcze zeszłym, w zimie, upadła tak nieszczęśliwie, że kość pękła jej w lewej ręce w dwu miejscach. Bez żadnej prawie opieki lekarskiej, ufając tylko w pomoc Bożą, i poleciwszy się N. M. P. Anielskiej oraz S. O. N. Franciszkowi, wróciła wnet do zdrowia i odzyskała władzę w tej ręce tak, że każdą robotę może już nią wykonywać.

Z Lucerny donoszą o wielce radosnym wypadku i zaszczycie, jaki spotkał tamtejszą rodzinę tercyarską. W dniu 13 sierpnia b. r. odbywało się w Lucernie zwykłe zgromadzenie miesięczne. Na chwilę przed rozpoczęciem takowego zjawił się bawiący pod ten czas w tem mieście Jego Eminencya Kardynał Persico, który jak wiadomo ze zakonu kapucyńskiego do purpury powołanym został i przez cały ciąg zebrania trwał z innymi braćmi i siostrami na modlitwie. Ku końcowi udzielił wszystkim zwykłego błogosławieństwa serafickiego — a potem uroczyście dał błogosławieństwo papieskie całej gminie tercyarskiej. Wszyscy tercyarze a także i OO. Kapucyni, w których kościele się zebranie odbywało, są nad wszelki wyraz szczęśliwi, z tak wysokiej łaski i życzliwości świątobliwego Kardynała.

Od jednego z tercyarzy na Szląsku Górnym otrzymaliśmy listowne zapytanie, czy ważne są takie zgromadzenia tercyarskie, którym ksiądz Dyrektor nie przewodniczy osobiście. Na to odpowiadamy co następuje: Reguła domaga się, aby wszystkim zgromadzeniom tercyarskim przewodniczył ksiądz Dyrek-

tor. Jeżeli atoli w miejscu gdzie się zebranie odbywa ksiądz nie mieszka wcale, lub też choć mieszka to tak jest zajęty pracą parafialną, że osobiście na zebraniu być nie może, bo mu do tego brak czasu przeszkadza, natenczas można i bez księdza zebranie ważnie odbywać, lecz trzeba pamiętać, by księdza o pozwolenie na to zebranie prosić — a potem to, co się na zebraniu uchwali, księdzu Dyrektorowi do zatwierdzenia trzeba podać. Gdyby się zaś na te uchwały nie zgodził, to żadnego one nie mają znaczenia.

Wszędzie, gdzie jest najmniej dwunastu braci i sióstr tercyarek razem, należy prosić swego Proboszcza o kanoniczne zaprowadzenie III Zakonu, co dopełnić może tylko albo zakonnik reguły ś. Franciszka, albo też kapłan świecki, jeśli jest sam tercyarzem i ma dekret na Dyrektora III Zakonu w jakiejś miejscowości.

Co do braci pracujących w kopalniach, którzy mię zapytywali, czy mogą nosić dla uchronienia się od pośmiewisk niedobrych ludzi swój szkaplerz i pasek tercyarski na samem ciele, odpowiadam: że mogą tak nosić.

NEKROLOGIA.

Z Jerozolimy 9 listopada 1893.

Niniejszą krótką odezwą polecam Waszym pobożnym modlitwom duszę ś. p. Urszuli Waszkiewiczówny, tercyarki, zmarłej dziś w Jerozolimie i na Syonie pogrzebanej. Starsza to osoba, z Litwy rodem, mieszkała w Jerozolimie od r. 1879, a pracą, cichym, budującym żywotem służyła za przykład wielu Arabom i Polakom. Często przystępywała do św. Sakramentów, co tydzień się spowiadała, godziny adoracyi przed N. Sakramentem u Panien Sakramentek tutejszych od kilku lat pilnie odbywała,

to też zasłużyła sobie, że w chorobie ostatniej odwiedzali ją kapłani i świętymi zaopatrywali Sakramentami. Ubrana w habit zakonny spoczęła w trumnie, około której ze łzami stanęło tutejsze polskie grono z kapłanami na czele. Z domu skromnego wynieśli ją tercyarze arabscy i na prostych marach wśród odmawiania różańca wnieśli do kościoła N. Zbawcy. Stąd po zwykłych modlitwach zaniesiono jej zwłoki na cmentarz Syoński i tam na wieczny złożono spoczynek. Uciekła z Litwy, boć nie mogła ścierpieć tych prześladowań, na jakie łacinnicy tam ciągle są wystawieni. Jej proste opowiadania o przykrościach, wyrządzanych przez Mo-kwę łacinnikom, więcej mi powiedziały, niż się ona tego domyślała, niż zresztą o tem dzienniki nasze powiedzieć podołają. W końcu wielka cześć dla Ziemi świętej, rozkoszowanie w Sanktuaryach Jerozolimy trzymały ś. p. Urszulę 14 lat w Jerozolimie aż do dnia skonu. Oddała ducha Bogu tuż obok szóstej i siódmej stacyi Drogi krzyżowej, a zwłoki jej spoczęły na cmentarzu Syońskim, t. j. tuż obok »Wieczernika« i »Zesłania Ducha św.«. — Takiego życia, tak pięknego chrześcijańskiego przygotowania się na śmierć, takiego szczęścia z okazyi miejsca pogrzebu, może jej wielu pozazdrościć. Ponieważ zaś sąd sumienia należy do Boga, dlatego ja niżej podpisany, jako sześcioletni spowiednik ś. p. Urszuli, proszę szanownych Braci i Sióstr III. Zakonu o modlitwę i komunię na intencyę naszej ś. p. siostry serafickiej, a dobrowolnej wygnanki z pięknej krainy litewskiej do Jerozolimy, która *nie oko,* ale tylko *serce* chrześcijańskie i szczerze katolickie nasyca. Syta tym bogactwem Jerozolimskich pamiątek, pożegnała nas ś. p. Urszula, lecz my w żałobie zasełajmy do tronu Bożego pokorne modlitwy, aby jej dał oglądać dobra niebieskiego Jeruzalem. — Wam szczerze oddany

O. Norbert Golichowski

zakonu OO. Bernardynów.

W Tarnopolu zasnął w Panu dnia 10 listopada zacny i pobożny tercyacrz Piotr w Zakonie Franciszek Niedźwiecki. Spokojna śmierć jego była sprawdzeniem słów Pisma świętego: »Droga i miła przed oblicznością Pańską śmierć Świętych Jego«. Ani słówko narzekania lub boleści nie wyszło z ust jego. Patrząc na ten błogi, łagodny zgon jego, mieliśmy sposobność widzieć, jak umierają święci. Złożony już słabością, powstał jeszcze z trudnością, by wraz z innymi po ukończeniu roku nowicyatu złożyć śluby tercyarskie.

W Kieferstädtel (Miasteczku) zmarła dnia 2 października Wiktorya Matysik, a dnia 20 paźdz. Magdalena Schindler.

W Barglówce przy Rudach na Górnym Szląsku zmarł dn. 3 listop. Franciszek Bernardyn Sieroń.

W Gnieźnie zasnął w Panu dnia 11 października o godzinie wpół do 2 w nocy ks. Stanisław Gdeczyk, Radca Konsystorza i bardzo gorliwy Dyrektor III Zakonu.

W Borszczowie zmarła d. 8 maja Teresa Rozalia Sztemerowicz.

W Jabłonkowie na Szląsku zasnął w Panu ksiądz Alojzy Orel proboszcz miejscowy, tercyarz i Dyrektor III Zakonu, jeden z najgorętszych wielbicieli S. O. Franciszka.

W Borzęcinie zmarli następni tercyarze: Katarzyna Białkowa, Jędrzej Stolarz, Ignacy Ożar, Agnieszka Ożar, Katarzyna Musiał i Józef Musiał.

We Frondorfie zmarł Jakób Sporyn przeżywszy lat 70. Był stanu wolnego.

Niech odpoczywają w pokoju!

OD REDAKCYI.

Upraszamy wszystkich zalegających z prenumeratą za ubiegły czas, by takową wyrównać raczyli. Toż samo prosimy, by życzący sobie nadal pobierać „Dzwonek", prenumeratę za rok 1894 rychło nadesłali, aby dość wcześnie nakład pisemka mógł być uregulowany. Inaczej na dotkliwe straty naraża się całe wydawnictwo, do czego zapewne kochający to pisemko tercyarze dopuścić nie zechcą.

Przy nadchodzącym Nowym Roku zasełamy wszystkim:

„Szczęść Boże!"

Niniejszem poświadczam, że „Dzwonek" na miesiąc styczeń nie zawiera w sobie nic przeciwnego nauce katolickiego Kościoła.

W Krakowie 13 grudnia 1893.

X. Filip Gołaszewski
cenzor.

L. 5357.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

W Krakowie, dnia 15 grudnia 1893.

(L. S.) *A. Kard. Dunajewski.*

W Krakowie w druk. Wł. L. Anczyca i Sp. pod zarz. Jana Gadowskiego. Nakładem O. Czesława Bogdalskiego.

Prośby do Boga na miesiąc styczeń.

W imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen.

Wszechmogący, Wieczny Boże! Przed Tronem Twego Miłosierdzia ze skruchą schyleni, prosimy Cię my dziatki III Zakonu o... (tu wymień intencyę na każdy dzień oznaczoną). Racz nas wysłuchać o Dobry Jezu przez przyczynę i dla zasług Niepokalanej Matki Twojej, błogosławionego Ojca naszego św. Franciszka i wszystkich Świętych Twoich, który żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen.

Ojcze nasz, Zdrowaś Maryo, Chwała Ojcu etc.

1. **P. Nowy Rok.** O gorącą miłość ku Panu Bogu.
2. **W.** *S. Makarego Opata.* Racz dać wieczny odpoczynek wszystkim duszom zmarłych.
3. **Ś.** *S. Genowefy Panny.* O skupienie duszy.
4. **C.** *S. Tytusa Biskupa.* O opiekę Pana Jezusa nad Zakonem św. Franciszka.
5. **P.** *S. Telesfora.* O rozszerzenie III Zakonu.
6. **S. Trzech Króli.** Ofiarowanie III Zakonu Najśw. Sercu Jez. Błogosł. Pap. i odpust zupełny. O odwrócenie klęsk od narodu naszego.
7. **N. I po 3 Kr.** *S. Juliana.* O nawrócenie niedowiarków.
8. **P.** *S. Seweryna.* O wytrwałość w dobrem.
9. **W.** *S. Marcyanny.* O nawrócenie błądzących.
10. **Ś.** *S. Wilhelma, bł. Egidyusza z Laurenzany, laika I Zak. 1518.* O spokój duszom zmarłych.
11. **C.** *S. Hygina.* O światło w wątpliwościach.
12. **P.** *S. Arkadyusza.* O szczerą pokutę i skruchę.
13. **S.** *S. Godfryda.* O zdrowie.
14. **N. 2 po 3 Kr.** *S. Hilarego, bł. Bernarda z Korleonu, laika I Zak. 1679.* O różne doczesne dary.
15. **P.** *S. Pawła Pust.* O ducha pokory św.
16. **W.** *S. Marcellego Pap., SS. Bernarda i tow. męcz. I Zak. 1220.* O zdanie się na wolę Bożą.

17. **Ś.** *S. Antoniego Opata.* O zamiłowanie ubóstwa i umartwienia.
18. **C.** *Katedry św. Piotra.* O zwycięstwo w pokusach.
19. **P.** *S. Henryka.* O zachowanie od klęsk rozlicznych.
20. **S.** *SS. Fabiana i Sebastyana.* O nawrócenie pijaków.
21. **N. 3 po 3 Kr.** *S. Agnieszki P.* O spokój duszy.
22. **P.** *S. Wincentego.* O powstanie z brzydkich nałogów.
23. **W.** *Zaślubienie N. M. P.* O wytrwałość w wierze.
24. **Ś.** *S. Tymoteusza.* O pomoc dla nieszczęśliwych i ubogich.
25. **C** *Nawrócenie św. Pawła.* O pojednanie i zgodę zwaśnionych.
26. **P.** *S. Polikarpa.* O dobrą spowiedź.
27. **S.** *S. Jana Chryzostoma.* O godne przyjmowanie Pana Jezusa w Komunii św.
28. **N. 4 po 3 Kr.** *S. Karola, bł. Mateusza z Agrigenty B. i W I Zak. 1451.* O gorliwe spełnianie obowiązków.
29. **P.** *S. Franciszka Salezego.* O oddalenie od nas wszelkich chorób.
30. **W.** *S. Martyny, św. Hyacynty de Mariscotti Panny III Zak. 1640.* O cierpliwe znoszenie krzyżów.
31. **Ś.** *S. Piotra Nolasco, bł. Ludwiki Albertoni Wd. III. Zak. 1433.* O Zbawienie duszy.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: O. Czesław Bogdalski.